

jasna, tylko zwięzłe streszczenie tego niezwykle bogatego materiału, który zawierają akta norymberskie. Jego pełne wyzyskanie dać mogą dopiero lata wyteżonej pracy wielu historyków. Wydaje się doniosłym postulatem i naukowym i politycznym, aby w ich rzędzie nie zabrakło historyków polskich.

Janusz Pajewski

### OBRAZ NIEMIECKIEGO PODZIEMIA

Wydane w roku ubiegłym w Szwajcarii pamiętniki byłego niemieckiego ambasadora przy Kwirynale w latach 1932 do 1937, Ulricha von Hassella pt. „Vom andern Deutschland“ \*) zyskały duży rozgłos i powszechnie uznane zostały za pierwszorzędnej wagi dokument, odsłaniający bezlitośnie procesy i figury, kryjące się za fasadą Trzeciej Rzeszy, a zarazem wnoszący obfite światło do dość ciemnego i skomplikowanego tematu, do kwestii tzw. niemieckiego ruchu oporu przeciwko reżimowi hitlerowskiemu. Książka ta stała się niewątpliwie cenną pozycją w literaturze niemcoznawczej z wielu względów. W pierwszym rzędzie wpłynęła na to bezpośrednio i szczerze tych zapisków, obejmujących rozezły i w najbardziej dramatyczne wydarzenia obfitujący okres od kryzysu sudeckiego w jesieni 1938 aż prawie do samego zamachu na Hitlera w dniu 20 lipca 1944, i robionych nie *ex post*, lecz na gorąco, przez co w wyjątkowym stopniu oddają one temperaturę minionej epoki i zmienną grę nastrojów. Dalej — do atrakcyjności książki przyczynia się niewątpliwie też nimb śmierci: autor zginął w dniu 8 września 1944, zasądzony za udział w spisku na śmierć, a jego notatki tylko z trudem udało się uratować przed Gestapo. Najbardziej jednak o wartości książki zdecydowała, rzecz jasna, z jednej strony, osobistość autora i rola, jaką odgrywał on w życiu politycznym Niemiec w okresie hitlerowskim, a z drugiej — jego działalność i znaczenie w niemieckim ruchu podziemnym. Stąd narzuca się konieczność zarysowania jego sylwetki.

Ulrich von Hassell, urodzony w roku 1881, mimo pochodzenia ze strony ojca z Hanoweru, był Prusakim, wprawdzie nie gatunku pospolitego, jednak z wieloma zasadniczymi rysami psychicznymi tego typu jak: surowość, obowiązkowość i najdalej idąca wierność dla państwa. Z tego faktu wypływa też wyraźna w jego zapiskach sympatia dla czynnika pruskiego w Niemczech i próby jego rehabilitacji. Tak więc w czerwcu 1939 robi uwagę, że w Austrii z powodu brutalnego reżimu hitlerowskiego „odżyło stare, południowo-niemieckie pojęcie „Puisse“, Prusaka, którego się nienawidzi, „choć stare, prawdziwe prusactwo nie ma z tym nic wspólnego“ (str. 59). W marcu 1943 notuje, że odrzuca pospolitą identyfikację Hitlera z pojęciem Prus, widoczną w mowie programowej Wallace'a (str. 308). Wreszcie w lipcu 1944 r., po wizycie swej u księcia Ottona Bismarcka, zwierza się ze swego głębokiego kultu dla „żelaznego kanclerza“. Jest to niezmiernie charakterystyczne dla osobowości politycznej i etycznej autora. Pomaga bowiem w sformułowaniu pewnych, zasadniczych wniosków co do postawy i programu tego kręgu ludzi, którzy pragnęli obalić reżim Hitlera, zwłaszcza że von Hassell należał do pierwszoplanowych, obok Goerdelera, marszałka von Becka, ambasadora hr. von Schulenburga, pulk. hr. von Stauffenberga i in. postaci tego ruchu.

\*) *Ulrich von Hassell: Vom andern Deutschland, Aus den nachgelassenen Tagebüchern 1938-1944, Atlantis Verlag, Zurich 1946. Str. 416.*



Od r. 1911 służył von Hassell swemu krajowi na wielu placówkach zagranicznych, m. in. w Genui, w Barcelonie, w Kopenhadze i Belgradzie, posiadał rozległe kontakty z najwybitniejszymi osobistościami całej nieledwie Europy i miał za sobą takie osiągnięcie, jak podpisanie w dniu 7 lipca 1933 roku wraz z przedstawicielami Anglii, Francji i Włoch tzw. Paktu Czterech, co prawda później nieratyfikowanego. Odznaczał się przy tym wybitnymi walorami intelektualnymi i — trzeba to przyznać — moralnymi. Był nie tylko politykiem, ale również humanistą, czym się różnił od ogółu swych zawodowych kolegów: posiadał w wybitnym stopniu zdolność trafnej oceny i analizy wydarzeń i ludzi, umiejętność przewidywania biegu rzeczy oraz docierania do istoty zjawisk, co widoczne jest na kartach jego książki. Będąc czymś więcej niż dyplomatycznym rutyniarzem, miał swoje koncepcje i swoje ideały. Do czasu wybuchu drugiej wojny światowej celem jego działalności politycznej za granicą było, jak wyznaje, przyczynienie się do stworzenia Europy opartej na równowadze, do „współpracy wszystkich krajów europejskich zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak kulturalnej, jak wreszcie politycznej drogą usunięcia przyczyn wojny“.

Rzecz jasna, polityk taki nie mógł być długo uległym funkcjonariuszem reżimu hitlerowskiego. Wrodzone poczucie prawa i solidności, duża kultura duchowa i krytycyzm sprawiały, że nie żywił żadnych złudzeń co do barbarzyńskiego oblicza i niszczycielskich planów władców Trzeciej Rzeszy. Rozszedł się z nimi zdecydowanie w listopadzie 1937, gdy mimo jego ostrzeżeń i sprzeciwów podpisany został pakt antykominternowski. Od tego momentu uznał wszelką nadzieję na uratowanie Niemiec przed katastrofą bez obalenia reżimu za iluzoryczną i zabrał się energicznie do nawiązywania kontaktu z wszystkimi możliwymi ośrodkami i ludźmi z tych czy innych przyczyn niechętnymi lub wręcz wrogimi narodowemu socjalizmowi. Dla pracy tej znalazł doskonałą podstawę i dużą swobodę ruchów, jako przedstawiciel monachijskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, później jako członek prezydium Środkowo-Europejskiego Biura Gospodarczego, a na końcu jako pracownik Naukowego Instytutu Gospodarczego, co mu umożliwiło odbywanie ciągłych podróży po kraju, wyjeżdżanie za granicę oraz odwiedzanie dowódców armii w krajach okupowanych.

Von Hassell, rzecz jasna, posiadał również bardzo żywe stosunki bezpośrednie lub pośrednie z różnymi przedstawicielami hitlerowskiej maszyny państwowej, zwłaszcza że niektórzy czynni funkcjonariusze rządowi, jak Schacht, jak podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a w latach 1943—45 ambasador przy Watykanie, Ernest von Weizsäcker, lub pruski minister finansów, Johannes Popitz, jako zwolennicy sprzyświeżenia dostarczali jego organizatorom ciągłych informacji zza kulis władzy hitlerowskiej. Dzięki temu dzienniki Hassella przynoszą wiele cennego i ciekawego materiału charakterologicznego odnośnie do szeregu wysokich dygnitarzy hitlerowskich oraz dotyczącego wewnętrznego położenia Rzeszy w poszczególnych okresach. W niektórych wypadkach materiał ten jest wręcz sensacyjny.

Najsurowszy jednak osąd, jaki zawiera pamiętnik von Hassella, dotyczy generalicji niemieckiej. W tym jest on uderzająco zgodny z sądem wypowiedzianym w pamiętniku von Schläbrendorffa, omawianym na tym miejscu (patrz „Przegląd Zachodni“ nr 2, 1947) pod tytułem „Offiziere gegen Hitler“. Spośród mnóstwa generałów, których nazwiska pojawiają się w pamiętniku, nie ma bodaj żadnego, który by znalazł u autora wolną od zastrzeżeń pochwałę. Nie tai nawet swego krytycyzmu względem gen. von Becka, ganiąc w nim brak



zmysłu praktycznego, co jak na wodza konspiracji wojskowej stanowi bynajmniej nie blady mankament. Inni generałowie należący do spisku posiadają jeszcze większe wady: są albo naiwni, albo pozbawieni woli i stanowczości, albo tchórzliwi, albo lekkomyślni. Generałowie zaś spoza kręgu spisku osądzeni zostali hurtem, przez autora jako „beznadziejni feldfeble“ (str. 212), jako „najosobliwsza mieszanina bohaterów i niewolników“ (str. 285). Wreszcie precyzuje on swój sąd nad nimi w taki sposób: „Im dłużej trwa wojna, tym mniejsze jest moje mniemanie o generałach. Posiadają oni wprawdzie techniczne umiejętności i fizyczną odwagę, ale mało osobistej odwagi, żadnego światopoglądu i żadnej wewnętrznej, na prawdziwej kulturze opartej, samodzielności duchowej i siły oporu, dlatego są oni wobec takiego człowieka jak Hitler całkowicie ulegli. Poza tym dla większości ich kariera w najpospolitszym sensie, dotacje i buława marszałkowska są ważniejsze aniżeli wielkie o honorze decydujące rzeczy i wartości moralne. Wszyscy, w których pokładano nadzieję, zawodzą, i to w szczególnie nędzny sposób, ponieważ zgadzają się na wszystko, co im się mówi, a nawet zapuszczają się w najbardziej szalone rozmowy, lecz na odwagę do czynów nie zdobywają się“ (str. 309).

Te stwierdzenia odsłaniają całą słabość spiskowców oraz główne źródło niepowodzenia kulminacyjnego punktu akcji podziemnej, mianowicie zamachu na Hitlera w dniu 20 lipca 1944 roku. Sprzysiężeni wychodzili z założenia, że „rząd przemocy tylko przemocą może być złamany“. Dlatego decydujące uderzenie wyjść mogło tylko z armii. Tymczasem armia w osobach swoich przywódców, o których dusze prowadził autor wraz ze swoimi towarzyszami długoletnią, rozpaczliwą walkę — okazała się do tego całkowicie niezdolna.

Trzeba jednak zaznaczyć, że również w „sektorze cywilnym“ sprzysiężenie nie wyglądało mocno. Aż do ostatniej chwili toczą się rozmowy pomiędzy różnymi ludźmi, nawiązuje się kontakty z różnymi grupami, uzgadnia się program i technikę działania — za każdym razem kończy się wszystko prawie na niczym. Jeśli się zwróci uwagę na to, że organizowanie opozycji przeciw rządowej rozpoczęło się na dobre już w roku 1938, i że rozwijała się ona w ciągu długich lat, nie mogą się poszczycić właściwie żadnym konkretnym wynikiem, to narzuca się nieodparcie wniosek, że konspiracja niemiecka musiała być czymś niesłychanie słabym.

Pełną świadomość beznadziejnej słabości niemieckiego ruchu oporu posiada też sam autor. Zapiski jego z ostatnich lat zdradzają gorycz i poczucie tragiczności sytuacji. Przenikliwie oceniając system narodowo-socjalistyczny, czując całą swoją bezradność wobec obserwowanego przez siebie procesu barbaryzacji Niemiec i strasznego spustoszenia charakteru niemieckiego, „który i bez tego wykazał dostateczną skłonność ku niewolnictwu“ (str. 154) — nie wierzy w możliwość uratowania własnego narodu przed nieuchronną klęską. Sam jednak mimo wzrastającego osobistego zagrożenia z działalności nie rezygnuje, poczynając ją już za czysto indywidualny obowiązek swego sumienia, niewolnego od rysów stoickich.

Jeśli zapytać o źródła ostateczne tej galaretowatości opozycji niemieckiej, to tkwiły one nie tylko w charakterach jej organizatorów, ale również — a może przede wszystkim — w ich swoistym hamletyzmie. Ten motyw odsłania takie zdanie z pamiętnika, jak to, które mieści się pod datą 29. 3. 1941 roku: „Trzeba całą duszą pragnąć zwycięstwa (oczywiście Trzeciej Rzeszy — dopisek red.) i dla niego pracować, ponieważ inaczej niemczy-



zna fizycznie zostanie wytępiona, ale zarazem największą troskę żywić, co się stanie po zwycięstwie" (str. 195).

Wyznanie to zamyka w sobie prawdopodobnie całą tajemnicę niemieckiej konspiracji antyhitlerowskiej. Wynika z niego (a nie jest to jedyne tego rodzaju zwierzenie w książce von Hassella), że różnice dzielące sprzysiężonych od reżimu narodo-socjalistycznego były nie tyle natury politycznej, ile raczej etyczno-klasowej. Zdają sobie oni wyraźnie sprawę z tego, że z chwilą ostatecznego zwycięstwa hitleryzmu los inteligencji i arystokracji niemieckiej, będącej ich zdaniem głównym fundamentem kultury, zostanie przypieczętowany. Nie brak wyraźnych zresztą dowodów nienawiści tych warstw do przywódców Trzeciej Rzeszy, z Hitlerem włącznie. Przecież nie tylko im imponują w pierwszym okresie wojny sukcesy militarne Hitlera, ale budzą w nich najbardziej patetyczne uczucia, w drugim zaś okresie wojny — jego klęski głęboko ich niepokoją i zasmucają. Dlatego w swoich kontaktach ze Sprzymierzonymi nie zdobywają się nigdy na takie sprecyzowanie swojego stanowiska, które by dawało tamtym dostateczną podstawę do rachub na skrócenie wojny przez aktywne wystąpienie niemieckiej opozycji.

Program bowiem polityczny spiskowców, zwłaszcza w zakresie zagranicznym, nie był w istocie czymś na wskroś odmiennym od dążeń hitleryzmu. Czym się oni różnili od polityków Trzeciej Rzeszy, — to taktyką, to metodami działania politycznego. Oburza ich dyletantyzm, partactwo roboty politycznej hitlerowców. Oceniając system wprowadzony przez Niemców w krajach bałtyckich, we Finlandii i w Polsce, które to kraje, zdaniem von Hassella, „można było pozyskać“ dzięki roztropniejszej taktyce, stwierdza on w grudniu 1943 roku: „Nasza polityka dostarczyła właśnie tutaj majstersztyków chybionej metody“ (str. 340). A w lutym 1944 r. pisze: „Już to samo, co zostało zaniedbane politycznie i militarne na wschodzie, woła o szubienicę“ (str. 348). Nawet posunięcia Hitlera przed wrześniem 1939 r. oceniać się zdaje Hassell negatywnie nie tyle z zasadniczych względów, ile raczej jako źle rozegrane partie. Wynika to z takiego np. jego zapisku z lipca 1943: „Jeśli prawdą jest, że Hitler później zarzucił Ribbentropowi, iż mu poradził najpierw „rozbić“ Pragę, a później Korytarz, to nie był pozbawiony racji. Henderson powiedział mi sam wiosną 1939, że Praga stała się wielkim nieszczęściem, ponieważ wstrząsnęła wszelką wiarą w umiarkowaną politykę i w słowo Hitlera; gdyby Hitler zamiast tego zajął się po pewnym czasie problemem Korytarza, wówczas prawdopodobnie by mu się poszczęściło. Akcja przeciw Czechom była tym niedorzeczniejsza, że dalszy rozwój wypadków i bez tego musiałby uzależnić całkowicie Czechy od Niemiec“ (str. 323).

Ale cele i dążenia polityczne spiskowców najbezpośredniej charakteryzują ich własne deklaracje. W październiku 1939 r. notuje von Hassell następujący zarys programu politycznego opozycji, zrobiony przez Goerdelera, który jak wiadomo, przewidziany był na premiera nowego rządu: „niemieckie części Polski do nas, niezależne państwo z reszty (Reststaat), reorganizacja Czech, rekonstytucja w Niemczech państwa prawnego (Rechtsstaat), dalej powszechne rozbrojenie z gwarancjami dla jego przeprowadzenia w Niemczech (kontrola budowy samolotów i łodzi podwodnych), odbudowa gospodarki“. Od siebie pisze von Hassell: „Ja ostrzegąłem przed wewnątrz-politycznymi żądaniami ze strony zewnętrznych przeciwników. Również kontrole budzą we mnie zastrzeżenia“ (str. 90). W lutym 1940 r. wręcza von Hassell we Włoszech wysłannikowi lorda Halifaxa od opozycji niemieckiej pismo dotyczące jej poglądów na warunki



zawarcia pokoju, w którym to piśmie mieści się wprawdzie deklaracja odbudowy niezależnej Polski i czeskiej republiki, ale też i zastrzeżone są następujące warunki: „Stawia się warunek, aby zjednoczenie Austrii (wraz z Sudetami) z Rzeszą stało ponad kwestią. Nie wchodzi również pod uwagę podniesienie kwestii granicznej na zachodzie Niemiec, podczas gdy niemiecko-polska granica musi się zasadniczo pokrywać z niemiecką granicą Rzeszy z r. 1914“ (str. 133). Zasluguje też na uwagę „Program“, opracowany przez przywódców opozycji w lutym 1940, odnoszący się do planowanej (na wypadek udaremnienia wmarzu do Belgii) zmiany rządu. Czytamy tam: „Rząd niemiecki jest zdecydowany z całą siłą kontynuować wojnę, w którą, niestety, wtrącona została Europa, zanim nie zostanie zapewniony pokój, który zagwarantuje byt, niezależność i bezpieczeństwo państwa i narodu niemieckiego, a co się tyczy Polski, przywróci zasadniczo dawną granicę Rzeszy... Traktat paryski po wojnie światowej stanowi najgłębszą przyczynę nieszczęścia, jakie przyszło obecnie na świat. Jeśli przeciwnicy Niemiec nie przyjmą tego faktu do wiadomości, wówczas rząd niemiecki bez wahania wyciągnie z tego konsekwencje i prowadzić będzie wojnę aż do ostatecznej możliwości“ (str. 382).

Rzecz jasna, po wielkich klęskach Hitlera w Rosji w roku 1943 spiskowców ogarnia pesymizm co do możliwości przyjęcia tego programu przez Sprzymierzonych. „Mimo to — oświadcza jednak wówczas von Hassell — należy wszystko uczynić, by zanim jeszcze nastąpi przewrót, przynajmniej rudymenta państwa Bismarcka uratować“ (str. 330). Bardzo to charakterystyczne wyznanie!

Byłoby przecież niezgodne z naszym obiektywizmem, gdyby się nie zaznaczyło, że opozycja w wielu punktach dążyła do przywrócenia w Niemczech innej rzeczywistości moralnej, aniżeli ta, którą stworzył hitleryzm. Szczerą odrazę budzą w niej bestialstwa, dokonywane przez Niemców w krajach okupowanych (dziennik von Hassella zawiera wyjątkowo wiele ciekawych i źródłowych informacji o terrorze hitlerowskim w Polsce, dostarczanych mu głównie przez dra Maxa Frauendorfera, rzeczoznawcę administracyjnego gubernatora Franka, które on zaopatruje zawsze komentarzami potępiającymi). W swoich programach politycznych zawsze silnie akcentuje konieczność przywrócenia wszystkich praw religii, wprowadzenia do życia publicznego i międzynarodowego zasad moralności chrześcijańskiej, sprawiedliwości i prawa oraz zapewnienia obywatelom wolności myśli i sumienia.

Jednakowoż i w tej dziedzinie postawa spiskowców bywa często co najmniej osobiwa. W grudniu więc 1939 roku zastanawiają się nad tym, czy dokonać obalenia reżimu z pomocą Goeringa, czy też bez niego (str. 112). Co więcej, pewne koła spiskowców (poza von Hassellem) w lipcu 1943 r. liczyły się z możliwością posłużenia się w tej akcji jako narzędziem — dowództwem SS, ażeby „przez to zapobiec wewnętrznemu chaosowi“, mając nadzieję, że post factum uda im się wyłączyć SS. Kwestią było dla nich tylko, czy można się odważyć na taką grę z Himmlerem i jego towarzyszami i czy nie oddziałaloby to fatalnie na stosunek zagranicy do sprzysiężenia! (str. 317).

Połowiczność i duży liberalizm widoczne są w stosunku do reżimu hitlerowskiego we wspomnianym już „Programie“, jak to wprost kompromitująco wykazuje następujący jego punkt: „Rząd niemiecki pozostawia historii osąd nad zasadami i osiągnięciami narodowego socjalizmu. Uznaje on, że były w nim zawarte zdrowe i postępowe idee. Niestety, dotychczasowy rząd niemiecki w jaskrawej sprzeczności wobec siebie samego od dłuższego czasu upra-



wia politykę, która zdolna była zabić dusze narodu niemieckiego i zniszczyć jego dobrobyt gospodarczy" (str. 381). Jeśli zaś stamtąd dowiadujemy się, że w kwestii uregulowania stosunku państwa do Kościoła, „uprzywilejowanie państwa stanowi naczelną zasadę" (str. 384) i że „Wehrmacht" (którego wodzami „mogą być tylko mężowie wyposażeni we wszystkie cechy wielkich żołnierzy dziejów niemieckich") jest nie tylko z powodu geograficznego położenia Niemiec niezbędną gwarancją pokoju Rzeszy, ale także szkołą wychowawczą duchowo-moralnego odrodzenia narodu" (str. 387), to już wiemy, z jakiego natchnienia działała opozycja antyhitlerowska w Niemczech: mianowicie z natchnienia militarystyki i nacjonalizmu pruskiego, jeno przybranych w formy rozsądniejsze i bardziej umiarkowane, aniżeli te, jakie nadał im hitleryzm.

Gdy więc zadamy sobie pytanie, co by się stało, gdyby jednak spiszek antyhitlerowski w Niemczech się udał, to odpowiedź narzuca się jasna: byłoby to najgorsze nieszczęście, jakieby mogło spotkać Polskę i całą Europę. „Niemiecki ruch oporu" nie stworzyłby na miejsce hitleryzmu w Niemczech czegoś zdecydowanie mu przeciwnego, lecz tylko zastąpiłby go innym derywatywem tego samego źródła: bismarkizmu, posiadającym tę wyższość nad dotychczasowym, że umożliwiłby kontynuowanie generalnej linii politycznej niemieckiego imperializmu w sposób doskonalszy, umiejętniejszy, konsekwentniejszy i bardziej długofalowy — nie szokując przy tym zagranicę.

Pamiętnik Ulrycha von Hassella rzuca tym samym ostrzegawcze światło na dzisiejszych „dobrych" Niemców i jutrzejsze dążenia polityki niemieckiej. Daje miarę tego, co myślą, co czują i czego pragną przeciwni hitleryzmowi politycy niemieccy, nie posiadający ani kultury kosmopolitycznej von Hassella, ani takiego jak on zmysłu moralnego. Wydawcy zaopatrzyli jego pamiętnik tytułem: „Vom andern Deutschland". Słuszniejszy byłby inny tytuł: „Vom ewigen Deutschland".

*Aleksander Rogalski*

Dokumenty Ministerstwa Inostrannych Dier Germanji — Wypusk II: German-skaja politika w Turcji (1941—1943 g.). Wydawnictwo Zarządu Archiwów Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSSR. Red. A. Warszawski. Moskwa 1946. Str. 143.

Trzy razy w ciągu dziejów Niemcy skierowały baczną uwagę na Bliski Wschód, aby tam próbować znaleźć przeciwwagę dla grożącego im ze Wschodu niebezpieczeństwa, aby znaleźć kandydata do jakiejś dywersji, która by pomieszawszy szyki Rosji była nowym atutem w niemieckiej grze dyplomatyczno-wojskowej. Po raz pierwszy było to w okresie wojny siedmioletniej, gdy osaczony ze wszyst-

kich stron Fryderyk Wielki próbował wszelkich sposobów, aby rozerwać zaciskający się wokół niego krąg. Wówczas to — mówiąc słowami Konopczyńskiego („Fryderyk Wielki a Polska", 79) „jego emisariusz nad Bosforem pułkownik Haude, działający pod pseudonimem Rexin, wychodził ze skóry i brząkał złotem, aby skłonić Osmanów do zaatakowania Rosji, a wyprawiony do Krymu agent Boscamp także ostrogi dawał Tatarom...". Drugi raz podczas pierwszej wojny światowej, gdy nie dawałajac się wciągnięciem Turcji do wojny przeciw Rosji, dyplomacja i sztab niemiecki podjęły olbrzymi wysiłek celem zmobilizowania muzulmańskiego Wschodu do wojny przeciw Rosji i Anglii. Epopea niemieckiego